Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 4 GRUDNIA 1921. Nr. 49.

DJABEŁ

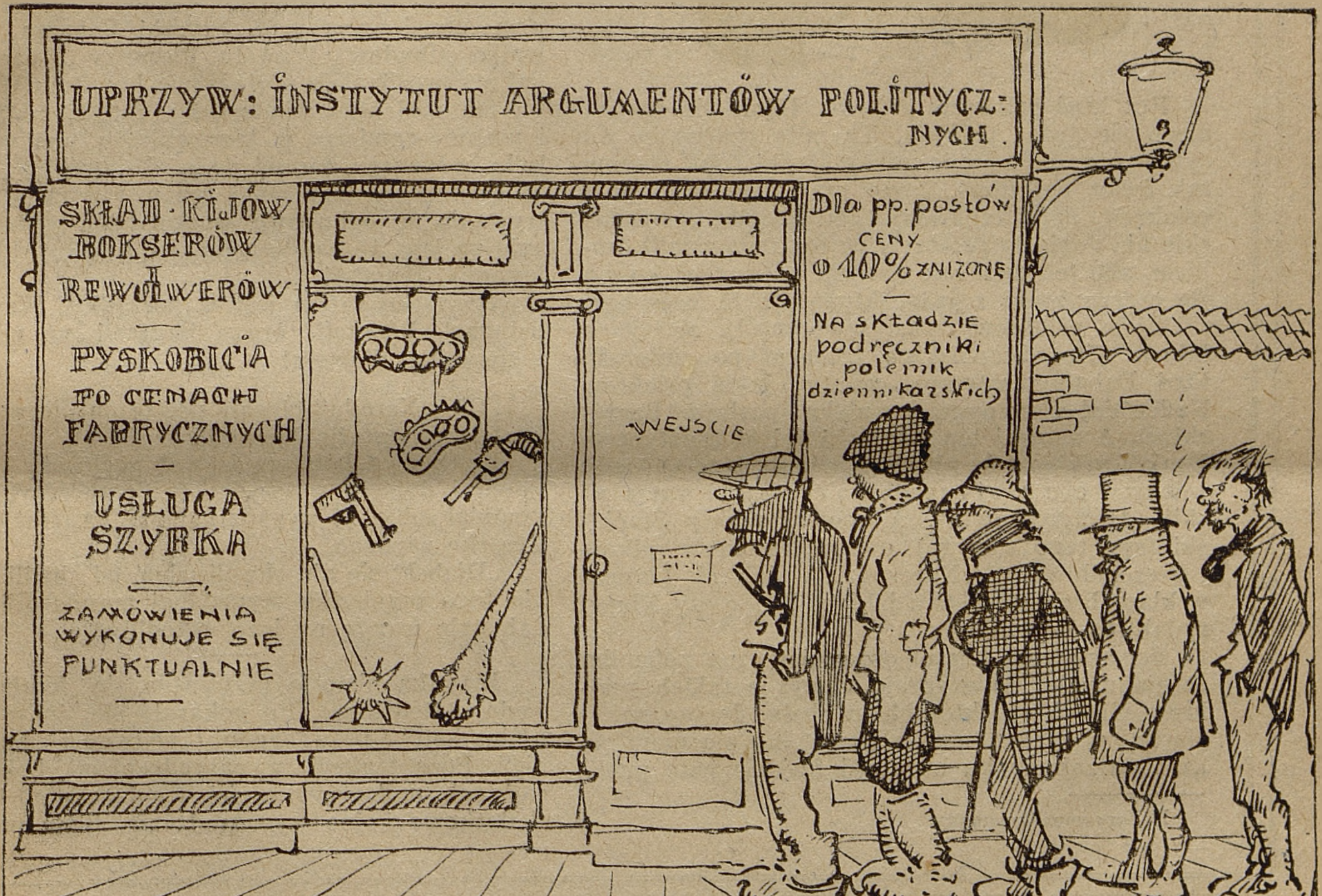
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

BIURO PORACHUNKÓW PARTYJNYCH I OSOBISTYCH.



Dla wygody panów posłów oraz krewkich dziennikarzy
Djabeł nową instytucję Jagiellonów miasto darzy.
Kto pomocy pragnie doznać w politycznym obrachunku
Znajdzie sporo instrumentów w dobrym stylu i gatunku.
Kto chce komu dać policzek, lub naruszyć inny członek,
Niech się spieszy. Popyt wielki. Patrzcie: stoi już ogonek.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Roz ktoś psiokrew pedział: Bijcie sie durnie, niech sie świat poliruje! Tę radę wzieny se do syrca różne nasze psiokrew poletyki i jak mogom tak świat polirujom. Nimo prawie jednygo dnia psiokrew, coby teligramy, abo kroniki szmaciarskie nie doniosły psiokrew co ten tego zwalił drągiem, abo ten tego tak wyrżnął w trumbaj, co mu sie czarna kawa z jadaczki wylała. A najwięcyj to bijom psiokrew nasze seweryny [1]), abo jeich bijom. Ktoś Stapińskigo pomacał po ziobrach, ktoś Dąbali przetrzepał gnaty, jakiś psiokrew Nader dał okrutnygo kopniaka posłowi Bagińskimu. A znowuj ten Bagiński beł ci asystyntem Poniatowskigo (ale nie tego księcia Józefa) kiedy psiokrew oba cwaj napadli na rydaktora warszawskij „Dwugroszówki“. A znowuj młody Stapiński (syn tego starygo) opisuje psiokrew piknie i szczegółowo w „Naprzodzie“, jak ci klapnął w klapę bezpieczyństwa jakigoś Klapę czy Klupę, rydaktora ode „Piasta“.

Szmaciarzom tak ci ona poletyczna polemika zasmakuwała, co grypsają nawyt o takich psiokrew bijatykach, których nie beło. Jensze szmaciarze, w ręcach mnij zdatne, ino sie moralnie „spotwarzajom“ ku okrutnyj frajdzie pete publiczności. Na ten przykład pod Bagatylą dziń w dziń jezd morowa bijatyka szmaciarzy. P. dyrektur Dąbrowski aże dał dymę do Warsiawy, bo jak ona ziaba w bajce, co ino makówę wychylił, zaro w nią kamniem głosowo-narodowym dostawał, a chocia jego psiokrew „chłopcy“ prali wzaimnie głosowców, to bełby pan Dąbrowski wyglundal jak rzyszoto, gdeby nie dał wytyki.

Klawo se postompił psiokrew „Djabeł“, że odczuwając ogólnom potrzybę, założył jenstetut, którygo fetografję doł na przodku lumeru. Pyskobiciu, jako psiokrew jenstetucji publicznyj, tyż trzo organizacji i biura pośrednictwa pracy.

1) Zapewne: suwereny.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ z 28/XI.

Wpadli na salę zuchy socjały —
Galerje, loże zajęli siłą —
A Federowicz czmychnął z trybuny,
Że aż się za nim kurzyło.

Dietl, Zyblikiewicz, Weigel i Friedlein
Patrzą ciekawie z swoich portretów,
Czy to obrady są Rady miejskiej,
Czyli też Rady sowietów.

Z CHWILI.

Ze zdziwieniem zauważono, że „Ill. Kurjer Codzienny“, organ Bagateli, stał się zarazem organem urzędowym prof. Szyszki Bohusza, kierownika odbudowy Wawelu. Pierwszy „Kurjer“ podał sprawozdanie z posiedzenia komitetu Wawelu, on ma najlepsze wiadomości o tem, co uczynił i uczynić zamierza p. kierownik, w nim wreszcie była ordynarna napaść na p. Borawskiego za to, że ośmielał się mieć inne, niż p. kierownik, zapatrywania na odbudowę zamku. Otóż wyszło obecnie na jaw, że na Wawelu znajduje się skład dekoracji... Bagateli.

Wszystko zatem jest w porządku. Wawel na usługach Bagateli, organ Bagateli na usługach kierownika Wawelu!

„Głos Narodu“ chwali się, że on pierwszy odkrył... pornografję Bagateli.

Przez dwa lata wypisywał pochwały dla Bagateli i dopiero w czasie przedwyborczym przypomniał sobie, że wypada mu stać na straży etyki. Troszkę zapóźno.

„Djabeł“ się nie chwali, choć od chwili otwarcia tego przybytku wyuzdanej pornografji zwracał stale uwagę na jego szkodliwość.

Brzydka historja przytrafiła się footbalistom budapeszteńskim. Oto pokazało się, że w klubie „Kippeszti“ prowadzono „podwójną buchalterję“. Poza stałemi wynagrodzeniami bohaterów nożnych, najlepszym z nich wypłacano co tydzień dodatkowe hojne wynagrodzenia. Kasa przy bo-

isku prowadziła też podwójne księgi i oszukiwała graczy innych drużyn z „Kippeszti" walczących.

Czy gdzieindziej jest tak samo — o to mniejsza. Fakt jednak, że owe sporty, mające być dobrodziejstwem ludzkości, są zwykłemi przedsiębiorstwami finansowemi, że bohaterzy ich stają się graczami zawodowymi, z fachu swego ciągnącymi zyski, że wreszcie w dążeniu do ideału niektóre z nich dopuszczają się zwykłych oszustw.

Tak to wygląda owa reklamowana tężyzna. tak się objawia zdrowy duch w zdrowem ciele.

Futuryści otworzyli swój teatr. „Nowa Reforma" pisze o pierwszem przedstawieniu:

„Na scenie ustawiono ławkę, a po niej wkroczyli na salę gęsiego artyści. Przodem szedł autor wyobrażający kopę siana, aktorka z wielką głową muchy, inna wyobrażała żabę, inny wreszcie osła. W pośrodku stanęło słońce. Akcja oczywiście bezsensowna i beztreściwa. Publiczność nie mogła nic zrozumieć... ale oklasków było dużo. bo sala była natłoczona po brzegi..."

Krytyka zbyt ostra, bo przecież zrozumieć dość można.

Kopa siana — to zawartość głów futurystycznych.

Mucha — to stwierdzenie przysłowia: „dobra psu i mucha" — dobra takiej publiczności taka sztuka.

Żaba nadstawia nogę, kiedy konia kują i nadyma się — toć to wyborna charakterystyka futuryzmu. A osioł czyż potrzebuje jeszcze bliższego tłumaczenia?

Głębokiej satyry na siebie samych i na publiczność „natłoczoną" nie można nazwać „bezsensowną i beztreściwą".

Pan premier Ponikowski znów zabawił się w historyka. W Krakowie prawił czułości o szkole historycznej krakowskiej, nad którą dawno przeszli historycy do porządku dziennego. Obecnie w Poznaniu głosił, że Wielkopolska wydała mężów powszechnie przez naród czczonych, jak Henryk Dąbrowski, Mierosławski, Marcinkowski...

Co do Marcinkowskiego oczywiście zgoda.

Ale Henryka Dąbrowskiego Wielkopolska całkiem nie wydała, bo urodził się w Bocheńskiem, żył w Saksonji, w Warszawie, we Włoszech i we Francji, a dopiero na starość osiadł w podarowanym mu majątku w Wielkopolsce.

Żeby Mierosławski był powszechnie czczony przez naród, o tem dowiedzieliśmy się dopiero z ust p. Ponikowskiego.

Wiemy natomiast, że Wielkopolska wydała Staszica, Działyńskich, arcyb. Dunina, Niegolewskiego, Kantaka, Cieszkowskiego i t. d. — o których, rzeczywiście przez naród powszechnie czczonych — pan premier zapomniał.

Stąd morał: nie popisuj się wiadomościami, których nie posiadasz.

LANDRUADA.

Niema dziś w Polsce takiego człowieka,
Niemasz takiego i na całym świecie,
O którym tyle, co o zacnym Landru,
Stałoby w każdej gazecie.

Że dla Kurjerka to strawa niezwykła,
Że przed innymi ów Landru w nim for ma —
Łatwo zrozumieć — lecz po co go pieszczą
„Czas", „Głos Narodu", „Reforma"?

Czemu, choć w szczupłych dziś wychodzą ramach,
Choć brak im miejsca na sprawy ważniejsze,
Piszą szeroko o tem, co ciekawi
Tylko próżniaków i gejsze?

Poco poważny organ dziennikarski
Wygląda jakby bylejaka ścierka?
Czemu te pisma starają się zostać
Konkurentami „Kurjerka"?

NOWA ORTOGRAFJA.

Ortografja futurystów, której wzór przynosi świeżo wydana jednodniówka „Nuż w bżuchu" dąży do uproszczenia pisowni, aby ułatwić pisarzom futurystycznym wejście w szranki literatury. Wyrzucone *ó*, *rz* i *ch* — zastąpiono przez *u*, *ż* i *h*. Litery *b*, *d* i *w* piszą się często zgodnie z fonetyką *p*, *t* i *f*. Wreszcie *ci*, *si*, *ni* skracają się na *ś*, *ć*, *ń*. Piszą zatem futuryści: *żeka*, *żecz*, *śano*, *ćele*, *whut*, *hlep*, *tfuj* (twój), *ńebo*, *gura*, *stup* (gen. plur. od *stopa*), *dub* (gen. plur. od *doba*) i t. d.

Przytaczamy według tej pisowni znany czterowiersz miłosny:

Kiedy w porannej żyća dobie
Klenczałem, Zoho, u tfyh stup
O lośe (żekłem w duhu sobie)
Daj mi najwiencej takih dub.

MYŚL PODRÓŻNIKA ODKRYWCY.

Z nierównych widać pozbijali klepek
Bogowie ziemię — naszą prababunię:
Z mnóstwa mórz, jezior, lądów i wysepek
I nasadzili barankowy czepek
Na jej biegunie.

Lecz ona, stara, bezzębna kokieta —
Dokoła słońca z umizgiem wciąż sunie
Nie dba, że może rozbić ją kometa: —
Przedpotopowo tańczy menueta
Na swym biegunie.

A zresztą baba najpoczciwsza w świecie!
Gości nas życie całe w swym „salunie"
I zawsze zdoła nakarmić potroszce:
W gorącej strefie raki, koziorożce,
W Europie gulasz, a lody na trzecie
Na jej biegunie.

Józef Birkenbajer.

U MALARZA.

Nuworiszka. Ależ, mistrzu, ten portret mojego męża nie jest podobny. Wszyscy mówią. że nie oddałeś wyrazu jego twarzy...

Malarz. I za to właśnie powinna pani czuć się dla mnie zobowiązaną.

Nuworiszka. Nie rozumiem.

Malarz. Mąż pani ma taki wyraz idjotyczny. tak zdradzający jego dawny zawód, pochodzenie i stopień inteligencji, że przez miłość dla sztuki, starałem się go uszlachetnić...

RĘCZYCIEL (DIE BÜRGSCHAFT).

Poemat napisany przez p. Schillera przetłumaczony przez Jojnego Fajansa.

Tyrana Dionizego
Damon z nożem chciał mordować.
A ten go z powodu tego
Kazał zaraz aresztować.
I skazał na powieszenie.
Damon błagał odraczania
Na dni trzy, aż będzie wstanie
Siostry zrobić zaślubianie.
A na dowód, że się stawi
Do wieszania przed katami.
Przyjaciela pozostawi.
Co handlował z nim jajkami.
„Dobrze" — tyran mu powiada —
„Lecz gdy minie oznaczony
Czas, przyjaciel, trudna rada.
Będzie dyndać powieszony"...
Przyjaciel się zaraz zgłosił —
W areszcie został zamknięty.
By na stryczku śmierć ponosił.
Na czas nie był wykupnięty.
Hassene siostry Damona
Odbyło się pięknie, ładnie —
Wraca, gdy powódź szalona
Wezbrała rzeki szkaradnie.
Most zerwany — niemożnością
Przebyć rzekę, a czas pędzi —
A tu może już z pewnością
Przyjaciela stryczek swędzi.
Co tu robić? zdjął sandały.
Wskoczył w wodę aż po szyję —
Dawał nurki — mokry cały —
Nie utonął — wyszedł — żyje!
Nagle w lesie bolszewiki
Napadają go z nożami —
Zabić chcą jak rozbójniki —
Zabrać pulares z markami.
„Dajcie pokój! djabła braty!"
Życie tyrana własnością!
Dwie na węgle asygnaty
Całą moją są własnością!"
Ale ci trzej bolszewicy
Prośby jego nie słuchają —
Zabić chcą jak rozbójnicy —
Z nożami ku niemu dźgają!
Więc do tych strasznych raubieży
Z brauninga trzykrotnie pali —
Trzy trupy na ziemi leży.
A un sobie idzie dalej.
A tu z nieba słońca żary
Tak go palą, że usycha,
Że do życia brak mu pary,
Że zaledwie trochę dycha.
Ale dojrzeć mu się dało
Pod „Kogutkiem" szyneczek miły —
Pije aż z gęby kapało.
Odzyskuje znowu siły.
Już ma włazić w mury miasta.
A lud woła zgromadzony:
„Już za późno! koniec basta!
Już przyjaciel powieszony!"
Un ze sił tylko resztkami.
Bo był bardzo zadychany.
Biegnie gdzie stoi z katami —
Przyjaciel ma być wieszany.
— „Stójcie!" — woła — „nie wieszajcie!
Un był tylko zakładnikiem!
Ja mam wisieć! mnie wieszajcie!
Un od handlu jaj spólnikiem!"
Wieszać zaraz zaprzestano —
Obaj padli se w ramiona —
Ogólnie ich podziwiano.
A gdy stała się wiadomą
Ta afera w mieście całem.
Tyran wielce był wzruszony —
Doróżką przyjechał cwałem.
I rzekł bardzo rozczulony:
Że przyjaźń nie jest marzeniem.
A więc proszę was dlatego
Do spółki, to mem pragnieniem.
Weźcie mnie, jako trzeciego!
A że teraz handlowanie
Jajami bardzo prosperuje.
Taka spółka, ja to czuję,
Z pewnością nie zbankrutuje!

DONNA E MOBILE.

Stara opowieść wschodnia głosi historję pewnej niewiasty, która tak bardzo kochała swego męża, że gotowa była do każdego dlań poświęcenia.

Skoro dowiedział się o tem król owej krainy, zapragnął wystawić na próbę przywiązanie tej niewiasty i kazał jej małżonka uwięzić, poczem wezwał ją do siebie i zapytał:

— Czy gotowa jesteś przyjąć karę więzienia na siebie, aby mąż twój na wolność wypuszczony został?

— Z radością, królu mój i panie — odparła wierna żona.

Król wydał wyrok, wyrok skazujący owego nieszczęśliwego małżonka na ucięcie głowy mieczem. I znowu zawezwał niewiastę przed swe oblicze.

— Możesz uratować męża swego od śmierci, jeżeli dasz głowę za niego.

— Będzie to dla mnie najwyższem szczęściem, królu i panie, jeżeli ofiarą z mego życia ocalić go będę mogła.

Zdumiał się król tak bezmierną miłością, ale kazał czynić przygotowania do egzekucji. Kiedy w obecności całego dworu królewskiego wyprowadzono niewiastę ową na rusztowanie i kat wzniósł miecz ostry nad jej piękną głową, król rzekł:

— Niewiasto, daruję ci życie tobie i mężowi, jeżeli zgodzisz się przez całe życie chodzić w szacie uszytej z worka zgrzebnego. W przeciwnym razie mąż twój zginie.

I tu po raz pierwszy zawahała się niewiasta i rzekła:

— O królu! wolę umrzeć!...

A król roześmiał się i wydał wyrok ułaskawiający, mówiąc:

— Trudno, nie można od kobiety żądać rzeczy przewyższających jej siły. Poniesie śmierć dla ukochanego, ale w łachmanach dla niego chodzić nie będzie.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Teraz to mi furt po głowie
Te danine spaceruje —
Czasem mnie przechodzi mrowie,
Gdy, co będzie medytuję!
Płacić trzeba od wszystkiego:
Gruntu, kamieniczności,
Kunia, powozu każdego,
Złota, srebra, kosztowności.
Domy, nawet urządzenia
Też będą oszacowane,
Ubrania, wszelkie odzienia
W rachubę zostaną brane.
Słowem będzie od wszystkiego
Te danine pobierane,
By siła skarbu polskiego
Została zreperowana.
Ja co nie bułem paskarzem,
W majątek nie obfituję —
Ja jestem biednym łazarzem —
Ja skarbu nie zreperuję.
Wprawdzie mam umeblowania —
Odzież też moją własnością,
Tyle, co do odziewania
Największą jest koniecznością.
Ale daninę od tego
Trudno będzie skonstatować,
Wartość przedmiotu każdego
Wibadać, wipośrodkować.
W mojem łóżku i kanapie,
To są pluskiew miliardy —
Taksator, choć się zasapie,
Taksowaniu nie da rady.
Ubrania mam nicowane —
Butom podeszew brakuje —
Koszule strasznie łatane
Dziur tysiące w nich znajduje,
Bo od chwili, gdy powstała
Polska, zyskała wolności,
Sprawić pora nie nastała
Wobec lichwy i drogości!
Moje żone z prześcieradła
Już suknię sobie zrobiła,
Lecz choć pracy wiele kładła
Plam żółtych nie wywabiła.
Ze złem człek się zgodzić musi,
Bo cóż robić? trudna rada.
Lecz daniny nie wydusi
Nikt odemnie, nikt od dziada!
Niech płacą kamienicznikí,
Kupcy i liczni paskarze,
Obdzierający rolniki,
Ale nie jak ja, łazarze.

LXI. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z MADERY.

Madera, w listopadzie 1921.

Wielebna Redakcjo!

Ja, ex-król Karol i ex-królowa Zyta, przybyliśmy szczęśliwie do Madery, a w drodze oprócz morskiej choroby, nic nam się ważnego nie wydarzyło. Mieszkańcy w hotelu Victoria w mieście Funchal, które jest głównem miastem Madery, posiada port obwarowany, mnóstwo suchotników i piękną okolicę. Z Karolem zaraz stwierdziliśmy, że w Funchalu jest bardzo piękna propinacja, która najwybredniejszym wymogom zadość uczynić może, tudzież, że w Maderze austrjacka ustawa o pijaństwie nie obowiązuje, co na nas wielce uspokajająco oddziałało. Kwestja materjalna została też ku zadowoleniu Karola załatwioną, gdyż będzie otrzymywać tytułem emerytury dwadzieścia tysięcy sterlingów rocznie, na którą kwotę będą się składać mocarstwa europejskie. Bezwątpienia otrzymywać będzie także mnożnik, a może i deputaty. Wobec tego, że umieściłem Karola szczęśliwie na Maderze, za dni kilka z Madery wyjadę, aby brać udział w załatwieniu różnych licznych spraw dyplomatycznych. Bardzo żałuję, że mimo wezwania prezydenta Brianda, nie mogłem przybyć do Waszyngtonu, aby brać udział w naradzie nad rozbrojeniem. Nie moją zatem będzie winą, jeżeli znów przyjdzie do bijatyki. Co jednak będzie możliwem, aby temu zapobiedz, uczynię. W końcu donoszę, że fakt, iż redaktor Dąbrowski awansował na posła, w Maderze przeszedł bez większego wrażenia.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907

SĘDZIA SPRAWIEDLIWY.

N. N. był sędzią. Wyroki jego aczkolwiek nie zawsze były zgodne z przepisami ustaw, to jednak były zawsze trafne i śmiało go można było nazwać sędzią sprawiedliwym. Na dowód tego mógłbym przytoczyć liczne fakta, ale ograniczę się tylko do jednego, który najlepiej charakteryzuje sędziowską działalność sędziego N. Zastrzegam się jednak z góry, że podając ten fakt do ogólnej wiadomości, daleki jestem od tego wywołać zgorszenie, lub ściągnąć na siebie zarzut nieprzyzwoitości. Otóż, zdarzyło się przed laty, że dwaj parobczacy pokłócili się z Agatą N., starą gospodynią, przy której sposobności, nie tylko słownie ją zelżyli, ale okładali kijami część jej ciała przeznaczoną do siedzenia. Z powodu tego rękoczynu lekarz stwierdził, że Agata odniosła uszkodzenia, które do lekkich zaliczył. — Przyszło do rozprawy sądowej. Obwinieni do czynu się przyznali, a Agata żądała ich ukarania. Sędzia N. po dłuższym namyśle wydał wyrok następujący: W imieniu Jego Cesarskiej Mości! uznaje się obu obwinionych winnymi i zostają za czyny przez nich popełnione skazani na karę pocałowania wobec Trybunału Agaty N. w miejsce, które przez nich zostało uszkodzone. — Obwinieni wyrok przyjęli i kara w obliczu Trybunału została wykonaną, zaś strony zadowolone udały się do domu. — Że fakt opisany rzeczywiście się wydarzył, z akt przekonać się można, a w aktach tych całe zajście jaknajdokładniej jest opisane. Czy wobec tego sędziego N. należy nazwać sędzią sprawiedliwym, zostawiam ocenieniu czytelników.

TESTAMENT BURMISTRZA.

HISTORJA PRAWDZIWA.

(Dokończenie).

To rzekłszy, przestał burmistrz mówić. Krogulec podał mu kieliszek z winem, a obecni wzruszeni słowami burmistrza, siedzieli lub stali z twarzami, na których sztuczna boleść i niekłamana radość walkę staczały. Kalasanty po wypiciu wina polecił Krogulcowi odczytać testament, z którego treści wynikało, że cały majątek Kalasantego przypada na własność miastu, a wszyscy obywatele otrzymują znaczne zapisy.

Po odczytaniu testamentu, obecni rzucili się ku burmistrzowi, całowali go po rękach i nogach, nazywali ojcem i dobrodziejem i uroczyście przyrzekając, że ku niemu nie mają żadnego żalu, że wszystko mu przebaczają i że o to się postarają, by nikt o jego nadużyciach się nie dowiedział. Jojne Krogulec polecił wszystkim wyjść z mieszkania, gdyż obecność tylu ludzi śmierć chorego przyspieszyć może. Gdy wszyscy wyszli, zawiadomił ich o tem Jojne, że nazajutrz przybędzie komisja dyscyplinarna i polecił, by wszystko tak urządzili, iżby nadużycia burmistrza na jaw nie wyszły. — Obywatele z Jojną na czele zabrali się do roboty. Jojne przedstawiał rachunki, pisał różne kwity, do aresztu gminnego zamknięto za wynagrodzeniem pieniężnem kilku dziadów, do lamp nalano naftę, a do łóżek w szpitalu położyło się kilku obywateli, którym Kalasanty zapisał znaczne legaty. Wkrótce wszystko było uporządkowane i komisja dyscyplinarna przybyć mogła. Komisarz mógł też w toku dochodzeń stwierdzić, że wszystko jest i było w największym porządku, i udał się do mieszkania chorego burmistrza, tudzież wyraził mu swoje ubolewanie, że go tak niesłusznie o złą gospodarkę posądzono, oświadczając, że postara się dla niego o uznanie władz wyższych...

Po odjeździe komisarza wiceburmistrz, który już dla Kalasantego wygotował piękną mowę pogrzebową, chcąc się przekonać, czy nadszedł czas, aby się tej mowy na pamięć nauczyć, udał się do mieszkania burmistrza. Zdaleka dochodziły go jakieś dziwne tony, podobne do brzęku flaszek i kieliszków, a sądząc, że to już może są przygotowania do stypy pogrzebowej, kroku przyspieszył i wszedł do pokoju. Strach co zobaczył! Burmistrz z Krogulcem siedzieli przy stole, pili i jedli!

Bladość z twarzy burmistrza, wywołana kredą i wrzody, które były przylepionemi krupami kaszy tatarczanej, znikły.

— Jakto? panie burmistrzu — zawołał — pan nie chcesz umierać? To się panie tego nie godzi. Pan nam obiecałeś umrzeć! Co będzie z testamentem?

— Zdrów jestem — odpowiedział burmistrz.— Testament spalony! Umierać nie myślę!

— Co to znaczy nie myślę! — zawołał wiceburmistrz. — My pana zmusimy do tego w drodze sądowej. Pan nas oszukałeś! Zaraz wszystkim opowiem, że pan nie chcesz umierać!

Wiceburmistrz wybiegł zagniewany z mieszkania, zawiadomił wszystkich obywateli co zaszło i na razie omal wszyscy na dom Kalasantego się nie rzucili. Po namyśle jednak, gdy sami przyszli do przekonania, że zawinili, składając fałszywe zeznania przed komisarzem, uspokoili się. Kalasanty z godności burmistrza zrezygnował i z Kurniczynka wyjechał, a tamtejsi obywatele, jeśli ktoś kogo oszuka, do dnia dzisiejszego mówią: „wywiódł go w pole, jak Kiełbasiński.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Aniołki biurowe.

Bolszewicy nie są całkiem głupi.

W jednym z ostatnich numerów moskiewskiego organu partji komunistycznej „Prawda", znajdujemy sprawozdanie z nader charakterystycznej sprawy sądowej:

Trybunałem sądowym był sąd dyscyplinarny koleżeński moskiewskiego oddziału wszechrosyjskiego związku pracowników sowieckich. W charakterze oskarżonych stanęło pięć urzędniczek

wydziału gospodarczego: referentka, rachmistrzyni, dwie maszynistki i kancelistka.

Oskarżenie wniesione przeciw nim, stawiało im zarzut „zbyt wesołego nastroju podczas godzin urzędowych". Okazało się bowiem, że urzędniczki te należą do kategorji zwanej w naszych urzędach aniołkami biurowemi. Zamiast pracować, urządzają w biurze wesołe rozrywki, tańcząc, śpiewając i śmiejąc się głośno, co wywoływało zgorszenie wśród zgłaszających się do biura interesantów. Wiadomości o wesołem usposobieniu owych urzędniczek doszły wreszcie do zarządzającego, który udzielił im pisemnego monitu. Monit jednak rozbawione „aniołki" przyjęły w ten sposób, że napisały na nim uwagi swe pod adresem zarządzającego.

Sąd krótko rozpatrywał sprawę i wydał wyrok, mocą którego dwie urzędniczki zostały usunięte ze służby i osadzone w obozie koncentracyjnym na przeciąg kilku miesięcy, zaś pozostałe skazano na publiczne roboty przymusowe. Najłagodniej, bo tylko na jeden miesiąc robót przymusowych, skazano niejaką Antonowę, a to, jak powiedziano w motywach wyroku — ze względu na jej młody wiek i proletarjackie pochodzenie.

A cóż na to powiedzą rodzime „aniołki", których nie brak i w naszych urzędach. Zapewne się oburzą, że można wymagać, aby praca w urzędzie traktowana była poważnie, a nie jako „dolce far niente" pomiędzy jednym a drugim wieczorkiem.

II. Czy nie za dużo Dantego?

Seans spirytystyczny już się rozpoczął. Dokoła okrągłego stolika zasiedli panie i panowie. Pośrodku siedziało medjum. Po zjedzeniu dobrej kolacji chrapało sobie w najlepsze, od czasu do czasu podrzucając się niespokojnie na krześle. Całe towarzystwo już było w komplecie. Brakło tylko jeszcze zjawy, ale ta — według zapewnień bywalców seansowych — miała przyjść niezawodnie. Więc wszyscy czekali cierpliwie w nabożnem skupieniu. Ale zjawa jakoś nie nadchodziła.

A miała to być zjawa niebylejaka. Z inicjatywy damy, prowadzącej seans, która w ciągu ostatniego miesiąca zdążyła wygłosić conajmniej 20 odczytów na różnych obchodach dantejskich, postanowiono wywołać ducha samego Dantego.

Wreszcie, wśród grobowej ciszy, rozległo się jedno stuknięcie, potem drugie. Ktoś westchnął. Ktoś chrząknął. Ktoś odkaszlnął głośniej. Ktoś, jakby w dłonie klasnął. I cisza znów zapanowała niezmącona.

W rogu pokoju ozwał się trzask cichy, coś zachrobotało na podłodze. W kącie ukazało się jakieś blade światełko. Obecnych obleciał krótki powiew chłodny. Ktoś kogoś uderzył po karku.

Były to objawy, zwiastujące bliskie już nadejście oczekiwanego ducha.

— Jeśliś jest duchem Dantego, to powiedz, o wielki twórco „Boskiej komedji", zali chcesz, abyśmy na twoją cześć urządzili jeszcze jeden obchód w towarzystwie zwolenników noszenia kaloszy?

Cisza.

I nagle stało się coś niebywałego. Stolik zaczął wirować z zawrotną szybkością. Skakał, jak oszalały, raz po raz zrzucając z krzeseł kogoś z obecnych.

Wszyscy najwyraźniej usłyszeli, jak zjawa jęknęła zcicha:

— Co, jeszcze jeden obchód?! Ależ ludzie, wy mi w sześć wieków po śmierci chwilki spokoju dać nie chcecie, urządzając ciągle obchody. Kiedyś powiedział wam poeta:

„Jak Dante za życia przeszedłem przez piekło". Przyszli poeci wasi, malując udręki najcięższe, mówić będą:

„Jak Dant po śmierci przeszedł jubileusz".

Ktoś rozświetlił elektryczność. W pokoju zrobiło się widno.

Obecni mieli miny skonfundowane i jakby nieco urażone.

— Czyżby Dante miał już dość obchodów?

Świeżo dowiadujemy się, że kurator krakowski kazał w szkołach obchodzić uroczystości Dantego.

A statystyka wskazuje, że obchodów tych było dotychczas 218, a tych co czytali Dantego, jest 217.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.